

PEŁNY KONTAKT

Baza była przygotowana doskonale. Pełna obstawa, monitoring wykrywający każde naruszenie granicy poligonu, nadawały temu miejscu charakter małego totalitarnego państwa. Oczywiście najbardziej obawiano się dziennikarzy, którzy niekiedy z narażeniem własnego życia szukali sensacyjnych materiałów.

– Myślisz, że ta cała tajemnica długo się utrzyma? – spytał Peter.

– Władze oficjalnie ogłosiły, że będzie próba nuklearna, to powinno skutecznie odstraszyć natrętnych dziennikarzy od terenu poligonu – odpowiedział Al.

– A co z konwencją międzynarodową o zakazie przeprowadzania prób nuklearnych?

– Podobno jest zgoda Rady Bezpieczeństwa. Oficjalnie podano, że powodem jest chęć przeprowadzenia badań nad nowymi możliwościami wykorzystania energii atomowej w celach cywilnych. Zawsze jest potencjalne zagrożenie awarią, na skutek czego może dojść do wybuchu.

– Do tego zapewne dojdzie – wtrącił Tom.

– Zapewne masz rację – odparł Al. – Trzeba na dystans trzymać wszystkich ciekawskich.

Helikoptery wylądowały na wyznaczonych stanowiskach. Po chwili całe zespoły podażyły podstawionymi pojazdami do gmachu odpraw.

Specjalnie utworzone w celu wypełnienia tej misji jednostki miały znaczną autonomię. Podlegały bezpośrednio i wyłącznie najwyższemu dowództwu, żaden obcy oficer nie miał władzy nad żołnierzami tych jednostek. Zaś priorytet pozwalał na pełną dyskrecję i decyzje w rejonach prowadzenia akcji. Należało być przygotowanym na każdy możliwy scenariusz wydarzeń. Lokalne władze oddały całą inwencję organizacyjną służbom wojskowym. Byli nielicznymi cywilami w całej bazie, nie licząc oczywiście grona naukowców i najwyższych urzędników władzy wykonawczej.

Na skraju poligonu utworzono centrum. W szybkim tempie pobudowano lub złożono z elementów gotowych hangary, magazyny, biura, laboratoria. Powstało całe miasto przygotowane do obsługi mającego nastąpić wydarzenia. Potężnie rozbudowane bunkry podziemne liczyły po osiemdziesiąt lat. Zbudowane z betonu i żelaza w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, miały służyć jako schrony przeciwoatomowe i bazy produkcji nuklearnej. Teraz modernizacja sprawiła, że obiekt stał się celem praktycznie nie do zdobycia. Można było tutaj żyć, bronić się i sterować rakietami dalekiego zasięgu przez najbliższe pięćdziesiąt lat, oczywiście w zależności od ilości osób. Woda uzyskiwana sponad tysiącmetrowej głębokości studni miała nieskazitelną czystość. Zapasy żywności w potężnych podziemnych magazynach przechowywane były w postaci konserw lub głęboko zamrożone. Filtry powietrza, potężne groble odcinające bunkry od świata zewnętrznego, umożliwiały garstce pięciu tysięcy wybrańców życie w niemal komfortowych, jak na możliwość totalnej wojny, warunkach.

Wjeżdżali właśnie do wąwozu wydrążonego w starych skałach piaskowca. Wylaniające się w miejscach robót ziemnych pasma granitu uzmysławiały siłę tych gór, które przetrwały wiele milionów lat erozji. Przed nimi widniało doskonale oświetlone ogromne wejście do kompleksu schronów. Otwór miał około dziesięciu metrów wysokości i jakieś trzydzieści szerokości. Zamykały go rozsuwane wrota schowane w skale – tak, że tylko krawędzie świadczyły o ich rozmiarach. Pierwsze grodzie grubości około dwóch metrów były jasnej barwy przypominającej do złudzenia kolor masy ceramicznej. Zaraz za nimi ukazały się główne drzwi wykonane ze stopu metali o grubości czterech metrów i wadze

kilkuset ton. Ostatnimi drzwiami ochronnymi o takiej samej grubości były czarne grodzie wykonane z bazaltu, krzemu i innych minerałów, nie tak twardych, ale mających na celu zatrzymywanie jakiegokolwiek promieniowania. Al naliczył trzy takie wejścia do kompleksu. Były również inne stanowiące zakończenie pasów startowych dla samolotów wojskowych. Miały tutaj zastosowanie rozwiązania z lotniskowców, po to, by schować niemal cały pas startowy pod ziemię. Samoloty dosłownie wlatywały we wnętrze gór niczym nietoperze do jaskini. Wszyscy związani z bazą wiedzieli o istnieniu lotniska dla specjalnego odrzutowca prezydenckiego, który mógł lądować na przeznaczonym tylko dla siebie pasie kończącym się wewnątrz schronu.

Grupa Aleksandra, niczym wycieczka turystyczna, została oprowadzona po niektórych częściach obiektu dla lepszej orientacji w rozmieszczeniu poszczególnych sektorów. Pomimo że przemieszczano się za pomocą różnych środków, do których należały własne nogi, ale także taśmociągi chodnikowe oraz pojazdy elektryczne, zwiedzanie zajęło przeszło trzy godziny.

Każdy zespół miał własny sektor. Przydzielony grupie Aleksandra nazywał się DX 2004 i znajdował się całkowicie na powierzchni, przy czym miał swój odpowiednik w schronach. Podobny układ pomieszczeń dawał poczucie ciągłości pracy. Zintegrowane połączenia komputerowe umożliwiały ją w tym samym czasie, bez znaczenia, czy przebywało się na zewnątrz, czy też w podziemnym sektorze DY 2004. Zmiana litery oznaczenia sugerowała miejsce przebywania. Oba sektory różniły się jedynie tym, że pod ziemią było mniej miejsca wolnego, czyli cały sprzęt musiał się zmieścić na mniejszej powierzchni.

Grupa Aleksandra wolala jednak przebywać na górze. Tutaj nawet sypialnie wyglądały jak kapsuły. Płaska ściana miała cztery poziomy. Do wejścia na wyższy poziom służyły schody wraz z metalową antresolą. Pierwszy zajmowały półokrągłe pomieszczenia służące za toaletę i łazienkę z prysznicem włącznie. Nad wyraz funkcjonalnie zaprojektowane, były czyste i dawały poczucie prywatności. Nad nimi była sypialnia. Bardziej przypominała kostnicę z wysuwaną metalową skrzynką, niż łóżko do wypoczynku.

Aleksander musiał wypróbować ten wynalazek: może to ciekawość, a może przyzwyczajenie. Zawsze w pokoju hotelowym sprawdzał najpierw łóżko, czy jest dość wygodne. Przyłożył swoją kartę do czytnika. Zielone mignięcie diody oznajmiło uruchomienie zamka. Za chwilę, niczym kieszeń w DVD, wysunęło się łóżko sypialniane. Położył się podejrzliwie i czekał, co będzie dalej. Automat zareagował po chwili, wsuwając kieszeń wraz z Aleksandrem do wnętrza małego pojemnika. Al był dość spięty, ale uczucie ciepła, przyjemny zapach powietrza i jasnoróżowe oświetlenie sprawiły, że to małe, ciasne pomieszczenie było raczej przyjazne. Wyciągnął przed siebie ręce, a te dotknęły koniuszkami palców sufitu. Następnie rozłożył je na boki. Dłonie dotykały ścian. Łóżko okazało się być zarazem fotelem, ponieważ mógł je przestawić elektronicznie z pozycji płaskiej do uniesionej, niczym doskonale łóżko fizykoterapeutyczne. Monitor, TV, filmy na życzenie, cała elektronika audio dawały poczucie luksusu w miniaturce. Skrytki na bieliznę, chusteczki, śmietniczki, lodóweczka na przekąski. Naprawdę luksus niczym w biznes klasie najlepszych linii lotniczych. Jedyny minus to brak krajobrazu.

Przycisnął guzik „wyjście”. Automat ustawił łóżko w pozycji poziomej i za chwilę otworzyła się kłapa, wysuwając Aleksandra na zewnątrz. Wstał, rozejrzał się dookoła i zauważył, że cały zespół jest w trakcie zapoznawania się ze swoimi małymi mieszkaniem. Za chwilę był już na wyższym poziomie. Kartą otworzył drzwi. Spojrzał do środka, była

tam już Ewa.

– Hej! – podniósł dłoń na znak powitania i uśmiechnął się do siedzącej przyjaciółki.
– Wejdź – gestem ręki zaprosił Aleksandra do środka.
– Jak się czujesz? – spytał Al, całując rozchylone usta wpatrzonej w niego kobiety.
– Dobrze, dali mi trochę witamin dla uzupełnienia braków. A jak u ciebie?
– Spoko. Wszyscy byli badani natychmiast po przyjeździe. Dobra metoda. Od razu wynik, parę tabletek na wzmocnienie i do roboty.
– Czy wyszło ci coś nie tak? – uśmiechając się podejrzliwie, spytała Ewa.
– Nie, nic takiego. Tak jak u większości kilka multiwitamin dla uzupełnienia niedoborów po ciężkim szkoleniu, no i niebieska pigułka.
– Niebieska? – Ewa nadal uśmiechała się, ale tym razem bardzo uroczo.
– Wyszło mi podwyższenie hormonów związanych z sugestią na podniecenie. A tu nie można sobie pozwolić na jakieś uniesienia miłosne. Zresztą sam nie wiem, dlaczego miałem taki wynik.

– Mnie też to dali. I też nie wiem, dlaczego.

Oboje roześmiali się głośno.

– Jak ci się tu podoba?

– Jest w porządku – odpowiedziała, rozglądając się.

Całe pomieszczenie zajmowało osiem metrów kwadratowych. Stolik, dwa fotele, trochę elektroniki i parę zamykanych szafek. Był to pokój dzienny do wspólnego użytkowania dla sąsiadujących ze sobą kapsuł sypialnianych. Wypili po kawie i zaczęli zbierać się do pracy z całym zespołem. Ta jedna godzina dla nich minęła, jakby trwała dziesięć minut.

– Szanowni państwo – żołnierz pełniący funkcję koordynatora dla nowo przybyłych wręczył każdemu po czymś, co było stałą kartą identyfikacyjną, kluczem, jak również wewnętrznym telefonem służącym również do nawigacji. – Obsługa tego urządzenia jest, jak państwo sami stwierdzicie, bardzo prosta. Można też używać go przy pomocy głosu. Proszę powiedzieć: „sala konferencyjna”. System nawigacji wskaże państwu kierunek, w którym powinniście się udać. Ponadto przypomni w odpowiednim czasie o nadchodzącym spotkaniu lub naradzie. Jedynym przyciskiem na wyświetlaczu jest klucz służący do odblokowywania systemu, blokuje się automatycznie po upływie pięciu sekund, ale jest wyczulony na każde zawołanie państwa w razie potrzeby. Dziękuję za uwagę i proszę za mną, udajemy się na zebranie – powiedział koordynator.

Prowadzący je wysoki rangą wojskowy krótko skomentował ostatnie wydarzenia i przygotowania. Kończąc, zdjął ciemne okulary w amerykańskim stylu i rzekł:

– Jesteśmy przygotowani, ale nie wiemy do końca, z jakimi niespodziankami będziemy mieli do czynienia. Jutro o godzinie zero z trzynastego na czternastego listopada planowane jest przybycie grupy przygotowawczej. Ogłaszam najwyższy stopień gotowości. Jak na razie nie mamy żadnych oznak świadczących o zbliżających się obiektach. Dziękuję państwu.

– Ale będą jaja, jak to wszystko okaże się dobrym żartem – wstając z miejsca, skomentował szeptem Aleksander.

– Nie wydaje mi się – Peter z powagą zareagował na uwagę przyjaciela.

– Też tak myślę, ale to jest do tego stopnia nieprawdopodobne, że aż niemożliwe.

– Sądzę Al, że te znakomite obrazy przyrody, krajobrazy oraz sztuczki z nadawaniem programów można w jakiś sposób wyjaśnić. Może poprzez doskonałą grafikę komputerową i pewne mało spotykane zastosowania techniczne. Ale te projekty, ta

zaawansowana technologia – to coś więcej niż mistyfikacja. Koncerny przemysłowe aż pieją z zachwytu i obliczają potencjalne zyski. Jak uznali spece od techniki, te rozwiązania wyprzedzają nasze najnowsze zdobycze techniczne o dwadzieścia do sześćdziesięciu lat, a może i więcej.

– To tak, jakbyś porównał jakiś rozwijający się afrykański kraj z Japonią. Kiedyś dysproporcje były jeszcze większe – komentował Al, mając poczucie, że najnowsze wydarzenia przyczynią się do globalnego zminimalizowania różnic w rozwoju świata. Naukowcy przypuszczają, że te będą zawsze, ale zostaną zredukowane. Na to się zanoszą, a więc jaki kraj może być lepiej rozwinięty od USA w tylu dziedzinach? – pytanie trafiło w pustkę.

GODZINA ZERO

GODZINA 20:00

Połowa zespołu Aleksandra od godziny była już na miejscu, w swym sektorze DX 2004, reszta zespołu pracowała równolegle pod ziemią w DY 2004. Wszystkie systemy połączono, by działały równolegle. Aleksander miał wrażenie, że gdyby coś poszło nie tak, zostaną tylko wspomnieniem dla tych na dole. „Spokojnie, na pewno wszystko będzie dobrze” – uspakajał sam siebie w myślach.

Dopiero po piątej stwierdzono, że jakiś obiekt lub obiekty wchodzi na orbitę okołoziemską. Nie przyspieszono wprowadzenia najwyższego dziesiątego stopnia przygotowań, ponieważ już dziewiąty dawał taką możliwość.

– Mam wrażenie, że jesteśmy głusi i niewidomi – wyraził się jasno Al.

– Niestety masz rację – odrzekł Ken. – To aż niemożliwe, abyśmy nic nie mogli wykryć. Gdyby obiekty zbliżały się z pewnej określonej odległości podobnie jak asteroidy czy też meteoryty, to byśmy je zauważyli już jakiś czas temu – stwierdził profesor.

– Więc czemu widzimy je dopiero teraz? – zapytał Ken.

– Ponieważ zwolniły – odpowiedział profesor. – To tak, jak z odrzutowcem ponaddzwiękowym. Przeleci ci nad głową, a ty dopiero później usłyszysz huk jego silników. Odległość, jaką przebywają, jest tak duża, że muszą poruszać się z prędkością dziesięciokrotnie większą od prędkości światła. Żadna nasza aparatura nie jest na tyle doskonała, by wychwycić fale radiowe czy też radarowe. Prześcigają każdą znaną nam emitowaną falę, łącznie z falą światła.

GODZINA 20:12

Komunikat na ekranach oraz monitorach osobistych brzmiał: „Goście opuszczają orbitę i rozpoczynają wchodzenie w atmosferę ziemską”. Niektóre pomiary nie wykazywały żadnego ruchu.

Ken sprawdził różne ich zakresy, głośno oznajmiając wszystkim:

– Radar nic nie pokazuje, pomiary ciepła, promieniowania – też nic. Tylko częstotliwość polaryzacji oraz lokalizacja sygnału nadawanego z obiektu świadczą o ich obecności.

– Jest! – krzyknął w uniesieniu Al.

Podgląd z kamer umieszczonych na satelicie, skierowanych na miejsce spodziewanego pojawienia się obiektu, potwierdził obecność gości.

Na ekranie, zamiast oświetlonego obiektu, ukazała się czarna dziura. Dosłownie – małe czarne punkty gęsto rozsiane wypełniały miejsce, gdzie powinny się znaleźć

spodziewane obrazy. Masa superczarnego obiektu na tle niebieskiej ziemskiej atmosfery stwarzała wrażenie czegoś, czemu się nie ufa. Kamery z satelity doskonale pokazywały jego kształt, który przypominał swoją konstrukcją dwie połączone ze sobą gigantyczne skorupy żółwiowe. Na innym podglądzie widać było jeszcze dwie takie czarne dziury na tle gwiazdnego świata.

Obiekt wchodził w atmosferę ziemską, ale nie było widać jakichkolwiek znaków rozgrzania kadłuba. Poruszał się trajektorią według planu lądowania. Myśliwce były już w powietrzu, ale nie mogły się zbliżyć do obiektu. Wprowadzono zakaz wszelkich lotów wojskowych i cywilnych w promieniu dwóch tysięcy kilometrów kwadratowych. Nie chciano narażać jednostek cywilnych. W pobliżu trajektorii lotu na wysokości czterech tysięcy metrów dołączył do obiektu naszpikowany aparaturą pomiarową samolot badawczy, bez uzbrojenia. Miał on wykrywać wszelkie promieniowanie, które mogło być niebezpieczne dla ludzi. Nim jednak do tego doszło, wszyscy obserwowali obiekt na monitorach. Był duży, powierzchnią dorównywał sporemu stadionowi.

Wzmogło się poruszenie i wymiana zdań. Bez przerwy pojawiały się informacje o podejmowanych decyzjach. Każdy według przysługujących mu uprawnień mógł ze swego stanowiska prowadzić dialog z innymi osobami odpowiedzialnymi za przebieg akcji.

Aleksander dysponował podglądem na największą ilość informacji. Mógł na bieżąco śledzić przebieg działań, które w danej sprawie wchodziły w zakres jego kompetencji. Spojrzał na Petera i powiedział:

– Obiekt ma czterysta metrów długości i trzysta szerokości, zbyt wielki na przygotowane w tym celu lądowisko.

– A ile ma lądowisko? – spytał Peter.

– Według danych, jakie otrzymaliśmy, miał wystarczyć kilometr średnicy – odpowiedział Al.

– No to wystarczy – wtrącił się ze swoim spostrzeżeniem Tom.

– Niby tak, o ile lądowanie będzie celne – dodał szczupły fizyk o nieco ciemnej karnacji. – Siła energii do wyhamowania takiego obiektu przy lądowaniu pionowym może spowodować, że fala gorąca usmaży nas jak kaczki na rożnie, a hangary zmiecie jak domki z kart. Nie mówiąc już o całym sprzęcie pomiarowym, który rozstawiliśmy nieopodal lądowiska – dokończył.

– Pewnie zaraz ogłoszą alarm ewakuacyjny i damy nura pod ziemię – beztrząsco skomentował Tom.

– To byłby kiepski początek zawierania nowych znajomości – powiedział Al i otarł czoło.

GODZINA 23:06

Pierwszy obraz z samolotu towarzyszącemu obiektowi dotarł dosłownie przed chwilą, a już spowodował nowe poruszenie. Od górnej części obiektu odrywał się cały wierzchołek skorupy. Miało się wrażenie, że za chwilę oderwany kawał pofrunie w jakimś kierunku i nastąpi eksplozja. Przez myśl wszystkich przeszło, że jest to skutek awarii obiektu w trakcie przedłużającego się lądowania. Mogli czegoś nie przewidzieć, gęstości atmosfery, wytrzymałości konstrukcji...

Obiekty jednak szybowwały równolegle w dół, a odległość między nimi wzrastała w sposób stabilny.

– Co jest grane? – Peter głośno zadał pytanie, które w głowach zadawali sobie wszyscy zebrani.

– Wygląda to tak, jak w przypadku, kiedy my transportujemy na grzbiecie samolotów wahadłowce kosmiczne – usłyszeli w odpowiedzi spokojny głos profesora.

Faktycznie. Główny obiekt pozostawał w tyle i zaczynał nabierać wysokości. Wszyscy odetchnęli. Widmo zagrożenia i ewakuacji minęło. Ten drugi obiekt był o jedną czwartą mniejszy od transportującego go pojazdu i pełnił zapewne rolę lądownika. Parametry wykazywały orientacyjną wysokość: czternaście tysięcy metrów. Za chwilę dołączył do nich, trzymając się w bliskiej odległości, nasz latający wszystkowidzący samolot szpiegowski, ze sprzętem wartym kilkadziesiąt milionów dolarów. Odczyty z samolotu nie sugerowały żadnego zagrożenia promieniowaniem ani też innego działania, które miałyby być szkodliwe dla naszego środowiska. Włączyło się oświetlenie naprowadzające na płytę lądowiska w postaci pulsujących, przesuwających się do środka kręgów.

GODZINA 23:48

W systemach kontroli radarowej nadal brak było jakichkolwiek potwierdzeń na obecność obiektu. Czarny jak najciemniejsza czerń pojazd latający zbliżał się do miejsca lądowania.

– Co za skurczybyk – wymamrotał oficer – żeby tak wielkiego cielska nie można było wysledzić radarem ani innym sprzętem pomiarowym?

– Przecież go widać – Peter wtrącił, aby nie podsycać i tak nerwowej atmosfery.

– Teraz tak chcą. A gdy przestaną nadawać sygnał o swojej lokalizacji i nie będą „migać lampkami sygnalizacyjnymi”, których jak dotąd nie widzę, to jak ich znajdziemy?

– Ma pan dużo racji – powiedział Al, patrząc na duży ekran. – Nawet w ultrafiolecie czy też w podczerwieni dosłownie nic nie widać.

– Uczestniczyłem już w niejednej akcji i wiem, że niedobrze jest nie wiedzieć, gdzie czai się przeciwnik. Mogą nas podejść z każdej strony, a my nie będziemy w stanie się przygotować.

– Dlatego cała sprawa jest prowadzona przez służby cywilne, a nie wojsko. Niech pan nie patrzy na to jak wojskowy, szukając w każdym wroga – stwierdził tonem wykładowcy profesor.

– Oby miał pan rację, armia ma na celu służyć ochronie obywateli i zapobiegać zagrożeniom mogącym ich spotkać. Pamięta pan początek wieku? Jak wojna w Iraku skompromitowała władze amerykańskie, bo uderzono na bezbronny naród?

– To prawda – przytaknął profesor. – Najpierw zniszczono dyktaturę, potem wprowadzono wolną demokrację. Krytyka nie pozostawiła suchej nitki na ówczesnej administracji Busha. Protesty i demonstracje społeczeństwa na ulicach miast amerykańskich skłoniły rząd do systematycznego wycofywania wojsk z Iraku. Podejrzewano Amerykanów o prowadzenie, pod przykrywką wojny, własnych interesów, a w szczególności o chęć położenia łapy na zasobach ropy naftowej.

– Dopiero niedawno wyszło na jaw, jak dalece te działania opóźniły wysiłki Al Kaidy w celu unicestwienia milionów osób – sięgał pamięcią oficer. – Magazyny wypełnione ogromem materiałów nuklearnych, zapasami broni biologicznej w postaci odmian najgroźniejszych wirusów typu wąglik, mutacje cholery, jak również zasoby środków skażenia chemicznego wody pitnej – to wszystko wystarczyłoby do zabicia większej części społeczeństwa zamieszkującego północną część kontynentu amerykańskiego. Organizacja posiadała największe składowisko nielegalnej broni masowego rażenia ludności cywilnej. Uzyskano tę broń z zasobów rozpadającego się ZSRR. Również kupowano, gdzie tylko było to możliwe i od każdego, komu zależało na prywatnej kasie. Najwięcej z Korei

Północnej i Chin.

Aleksander również pamiętał te sprawy, choć był wtedy bardzo młody. Magazyny były trudne do wykrycia, bo strzegły ich najbardziej wyszkolone grupy terrorystów, w ciężkim do spenetrowania terenie górskim z niezliczonymi jaskiniami, na granicy afgańsko-pakistańskiej czy, jak kto woli, linii Duranda z końca dziewiętnastego wieku.

Obiekt od dobrych paru minut wisiał nad miejscem lądowania. Z jego dna dobiegło ostre, fioletowe światło. Było równomiernie rozłożone po całej powierzchni. Jego intensywność była dość stała. Po chwili fiolet zaczął jaśnieć.

– Łądują – zakomunikował Al, wiedząc, że i tak wszyscy to zauważyli.

Dane pokazywały, że obiekt się zniża. Początkowo zatrzymał się na wysokości czterech kilometrów od ziemi, po czym rozpoczął pionowe schodzenie. W tej ostatniej fazie lądowania towarzyszyło mu sześć naszych helikopterów. Śmigłowce nie mogły nadążyć za aż tak szybko opadającym obiektem. Odbywało się to z prędkością dwudziestu metrów na sekundę. Punktualnie o północy zawisł dokładnie na dziewięćdziesiątym ósmym metrze nad ziemią i w spokojnym tempie zbliżał się do powierzchni. Potężne reflektory oświetlały okolicę i lądujący pojazd.

Wszyscy patrzyli w ekrany z pewnym niezadowoleniem.

– Dlaczego tak mało światła? – dziwił się Ken.

Nagle, jakby go ktoś usłyszał, włączyło się oświetlenie dodatkowe, które sprawiło, że cała baza była widoczna jak w dzień. Potężne snopy światel z lamp zwanych szperaczami skierowane zastały na obiekt. Ich moc nie przyniosła praktycznie żadnego efektu, pojazd nadal był ciemną plamą.

– Niesamowite – profesor był oczarowany – ta cała masa korpusu obiektu jest jednym wielkim akumulatorem energii!

– Jakim znowu akumulatorem?! – podchwycił oficer.

– Powierzchnia obiektu wchłania każdy jej przejaw. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że jak coś oświetlamy, to to widzimy, a jeżeli przedmiot ma właściwości odbijania światła, uważamy, że on świeci – ciągnął dalej profesor.

– Dlatego księżyc świeci, choć sam nie emituje światła, tylko odbija promienie uzyskane ze słońca – Tom dorzucił informację, o której wszyscy raczej wiedzieli.

– Ten obiekt wchłania wszystko, nie odbijając w zasadzie niczego – profesor poglądził się po brodzie – ma pan tu odpowiedź, dlaczego jest niewykrywalny dla radarów. Nie odbija żadnych fal, nawet radiowych.

Zmniejszono natężenie światła i przyglądano się obiektowi, który właśnie osiadał na ziemi. Spod pojazdu nadal wydobywało się światło koloru fioletowego. Nie wiadomo było, czy dotknął powierzchni, czy też utrzymuje się kilka centymetrów nad nią. Czujniki i urządzenia pomiarowe pracowały pełną parą. Nic nie wskazywało na to, że obiekt może emitować jakieś niebezpieczne dla ludzi związki. Uważano, że goście wykonują podobne pomiary w celu ograniczenia ryzyka utraty własnego zdrowia.

W końcu nastąpiła jakaś zmiana, obiekt zaczął świecić lekko pomarańczowym blaskiem. Chyba był to znak, że rozpoczęła się kolejna faza działań w celu dojścia do pierwszego spotkania obcych sobie cywilizacji. Wokół obiektu zaczęli kręcić się ludzie z obsługi technicznej i zabezpieczenia. Zbliżały się do niego pojazdy z delegacją dyplomatyczno-naukową. Około trzydziestu osób stanęło na płycie lądowiska, z szefem dyplomacji amerykańskiej na czele. Była to podniosła i ważna chwila. Aleks zdawał sobie sprawę, że to dopiero przygotowawcze spotkanie techniczne, ale w końcu pierwsze tak nowe doświadczenie dla ludzkości. Z pojazdu wydobywał się delikatny, słabo słyszalny

odgłos, coś jakby spokojne, falujące, wpadające w ucho rytmy. Natężenie dźwięku wzrosło do takiego stopnia, że można było odróżnić poszczególne tony. Jednak nie były za głośne. Ot, taki miły dla ucha, nieprzeszkadzający w niczym podkład muzyczny do ważkiej chwili, która właśnie nadchodziła.